POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień *Dnia 23-go marca 1946r.* **Rok VIII. Nr. 12**

PO ZACHĘCIE DO POWROTU

W chwili, gdy numer ten był już w druku, pojawiło się z dawna zapowiedziane oświadczenie ministra Bevina z zachętą dla żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, by powracali do kraju i przytoczeniem podanych przez t.zw. ,,Rząd Tymczasowy" w Warszawie zapewnień co do ich losu. Zapewnienia te Rząd Brytyjski uznał za zadawalające. Obawiamy się, że jest co do tego w błędzie i że owe rzekome gwarancje wątpliwą są zachętą do powrotu. Sądzimy nawet, że zachęta nie była wcale zamiarem warszawskich autorów.

Nie mieliśmy co do tych gwarancji żadnych złudzeń, znając poprzednie, a teraz wyliczone w warszawskim komunikacie, wypowiedzi w tej sprawie ,,Rządu Tymczasowego" i dygnitarzy wojskowych.

Wiedzieliśmy z góry, że to oświadczenie zawierać będzie obietnicę, iż powracający będą mieli te same prawa, co inni obywatele Rzeczypospolitej. Wiemy, jakie to są dzisiaj prawa i jakie wolności.

To, co jako gwarancje sformułowano w Warszawie przeszło jednak nasze oczekiwania.

Połowa niemal tekstu komunikatu o ,,sposobie traktowania żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych wracających do kraju" mówi o ,,wyjątkach", do których będą stosowane ,,represje i kary".

Wyjątki to nie byle jakie. Idzie głównie o tysiące żołnierzy, którzy z armii niemieckiej dostali się do niewoli Sprzymierzonych i zgodnie z wezwaniem Rządu Rzeczypospolitej i jego porozumieniem z Aliantami zgłosili się ochotniczo do Polskich Sił Zbrojnych.

Do żołnierzy tych stosowany ma być podział na cztery kategorie, według podziału, jaki przyjęły w swoim czasie władze niemieckie. T.zw. kategoria pierwsza i druga — a do których Niemcy mieli całkowite lub względne zaufanie — mają stawać przed sądem.

Należy stwierdzić, że gdy legalny i uznawany wówczas przez cały prawie świat Rząd Rzeczypospolitej w porozumieniu z Naczelnym Dowódcą Sprzymierzonych, gen. Eisenhowerem, wezwał w czerwcu 1944 roku Polaków wcielonych do armii niemieckiej do porzucania szeregów wroga, poddawania się Sprzymierzonym i zgłaszania się do bratnich szeregów — tym samym uznawał tych, którzy zastosują się do jego rozkazu, za automatycznie zrehabilitowanych od zarzutów, związanych z ich wciągnięciem na listy ,,Volksdeutsche" oraz wcieleniem do nieprzyjacielskich sił zbrojnych.

Indywidualnie traktowano wypadki, gdy zachodziło podejrzenie, że żołnierz był na usługach wroga, wychodzących poza granice żołnierskiej służby, lub że postępował wrogo w stosunku do rodaków. Takie jednostki wyłączano przy zaciągu, lub w razie późniejszego zdemaskowania, usuwano z szeregów i odsyłano do obozów jeńców.

Poza tymi wypadkami jednostkowymi ochotnicy z jeńców wojennych byli przyjmowani w szeregach polskich po bratersku. Nie wypominano im poniewolnej wrogiej służby. Wielu z nich krwią zmyło pamięć noszonego kiedyś munduru ze swastyką. Wielu z bronią w ręku odpłaciło się Niemcom za ich ,,zaufanie", bez względu na to, jakiej było ono ,,kategorii".

Dziś są oni pełnoprawnymi żołnierzami Rzeczypospolitej i pełnoprawnymi jej obywatelami. Odmienne ich traktowanie przez warszawski ,,Rząd Tymczasowy" jest pogwałceniem tych rękojmi, jakie im dał Rząd suwerennej Rzeczypospolitej. Jest nową prowokacją w stosunku do tej rodziny żołnierskiej, jaką są Polskie Siły Zbrojne na obczyźnie.

Gubimy się w gąszczu innych wypadków, w których obiecuje się powracającym ,,represje i kary", względnie ,,amnestię".

Jedno jest tam jeszcze wyraźnym ostrzeżeniem.

Nasi żołnierze narodowości polskiej i żydowskiej, pochodzący z dzielnic położonych na wschód od linii Curzona, mają być według komunikatu traktowani automatycznie jako obywatele polscy.

Pominięto tu żołnierzy narodowości ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej. Jest ich parę tysięcy: przez sześć lat wojny służyli oni wiernie Rzeczypospolitej, spełniając chlubnie obowiązki, spoczywające na jej obywatelach.

Zachodzi domniemanie, że mieliby oni teraz być traktowani jako obywatele sowieccy i wydani Sowietom.

Takie to gwarancje mają zachęcić żołnierzy polskich do opuszczenia bratnich szeregów i powrotu.

* * *

Co do tych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, którzy do powrotu się nie zgłoszą, padła zapowiedź demobilizacji, z ponowieniem wyrazów przyjaznej troski o ich los.

Demobilizacja naszych Sił Zbrojnych na obczyźnie, przed ostatecznym ustaleniem pokoju świata i zanim się zdecyduje, czy w Polsce będą, zgodnie z zobowiązaniem trzech mocarstw, wolne i nieskrępowane wybory i czy wyłoniony będzie tam Rząd z woli narodu — byłaby krokiem nie tylko przedwczesnym, ale miałaby bardzo ujemne następstwa moralno-polityczne, następstwa, których całą duszą pragnęlibyśmy uniknąć.

Jeśli układ w Jałcie, będący zresztą w jaskrawej sprzeczności z polsko-brytyjskim traktatem przymierza z 1939 roku, nie był sam strzępem papieru, to w mocy jest wspomniane zobowiązanie. A jeśli tak, jeśli naród nasz będzie miał daną swobodę zadecydowania o swoim rządzie, to przyjdzie dla całych Sił Zbrojnych moment godziwego powrotu do Ojczyzny.

Jeśliby zaś zobowiązania te poszły w strzępy, coś więcej skończyłoby się wraz z nimi. Runęłyby do reszty moralne podstawy, na których miał się opierać pokój świata.

Powracający do Polski żołnierze Rzeczypospolitej, żołnierze wolności, za którą walczyli na polach Norwegii i Afryki, Włoch, Francji, Belgii, Holandii i Niemiec, na morzach od Oceanu Lodowatego po Morze Śródziemne, w powietrzu nad Wielką Brytanią, Europą i Afryką — mogliby stanąć wobec perspektywy nowej mobilizacji, ale tym razem do walki o ujarzmienie Europy i świata.

Żołnierze Polskich Sił Zbrojnych przetrwają ten nowy kryzys ze spokojem i siłą moralną, jaką daje poczucie słuszności naszej sprawy i pewność, że wybrali właściwą drogę. Cokolwiek zajdzie, ich zwierzchnicy i dowódcy nie opuszczą ich i dzielić będą ich losy do ostatka.

TRIARIUS

CZY PODAM SIĘ O AMNESTIĘ?

Gdy już poczułem, że z pod mojej stopy
Usuwała się ziemia Europy
I albo morza zostawały głębie,
Albo azjackiej łaska ambasady,
Ja odleciałem, jak czynią gołębie,
Wężom i płazom zostawiając zdrady.

Więc nie pytajcie mię, czyli powrócę,
Więc nie pytajcie mnie, gdzie się podzieję!
Jam z tych poetów, co nie słówka nucę,
Ja to, co śpiewam, żyję i boleję.

I każdy wiersz ten miałem w mojej dłoni,
Jak okrętową linę w czasie burzy,
Kiedym się do was uśmiechał z nad toni, —
A wy mnie nęcić chcecie listkiem róży?

Schowajcież sobie te niewczesne kwiaty
I skarżcie raczej, żem zły, żem się zaciął,
Że nie chcę współczuć własnej i was straty,
Bo jam nie zdradził... nawet nieprzyjaciół.

1855, Paryż

CYPRIAN K. NORWID

BYŁO ICH TRZECH...

Gdzieś kiedyś w kraju, bodaj na deseczkach piosnki i sztuki żartobliwej, słyszałem powiedzenie:

— Takich trzech, jak nas dwóch, to pan nie znajdzie ani jednego...

Dowcip, tkwiący mniej w pyszałkowatości myśli niż w zawikłanej niedorzeczności ujęcia, był niewątpliwie z rodzaju dowcipu w głupstwie. Dopiero tymi czasy, gdy co chwilę słyszało się i słyszy o wielkich trzech, przypomniało mi się to powiedzenie jako dziwnie trafne. Nadaje się do nich jak ulał. Sami oczarowani swą wyłącznością i doskonałością.

Przypomniało mi to zresztą grupkę mądrali we francuskiej Izbie Posłów w r. 1820. Łepaki były tęgie, ale ze zbyt widocznym przekonaniem, że zjedli wszystkie rozumy. Więc ówczesne pismo *La Renommée* powiedziało o nich:

,,Ils sont quatre qui tantôt se vantent de n'être que trois parcequ'il leur paraît impossible qu'il y ait au monde quatre têtes d'une telle force, et tantôt prétendent qu'ils sont cinq, mais c'est quand ils veulent effrayer leurs ennemis par le nombre...(Jest ich czterech; czasem chełpią się, że tylko trzech, gdyż wydaje się im niemożliwe, by cztery takie głowy istniały na świecie; a czasem twierdzą, że jest ich pięciu, ale to wtedy, gdy chcą przeciwników nastraszyć liczbą)".

I to również stosuje się, jak wymierzył, do obecnej trójki: St. Zj. Ameryki, Wielkiej Brytanii i Rosji, która czasem zapomina o czwartym tj. o Chinach, a czasem poszukuje rozrostu, przygarniając piątego tj. Francję.

Jeszcze do niedawna, ilekroć na widnokręgu wojenno-politycznym zjawiały się trudności, za szczyt rozsądku, a zarazem niemal dobrego wychowania politycznego, uchodziło zalecenie:

— Musi się zebrać Wielka Trójka!

Po pierwszym zjeździe w Teheranie w grudniu 1943, drugim na Krymie w lutym 1945, trzecim w Poczdamie w lipcu 1945, w miarę jak ujawniać się zaczęły następstwa uchwał, a raczej dobitych targów tego ciała, częściowo jawnych, lecz niejasnych, a częściowo tajnych, lecz aż nazbyt jasnych, pospolitsze staje się w świecie pragnienie:

— Od wroga, głodu, moru i od tamtej wielkiej trójki uchowaj nas Panie!

* * *

Na początku było bezprawie. To jest rys najistotniejszy postanowień t.zw. wielkiej trójki dotyczących losu wielu państw. Pod koniec wojny, której hasłem było prawo w życiu międzynarodowym i wolność narodów, odsunięto na bok wszelkie względy prawa i sprawiedliwości, gdy wydawało się przedstawicielom obu mocarstw zachodnich, że bezwstydne i dzikie żądania zaborcze Rosji trzeba zaspokajać, płacąc z cudzego wolnością dziesięciu państw.

Cała Europa Środkowo-Wschodnia, mająca swe dzieje tysiącletnie i więcej niż tysiącletnie, stała się nagle jakby dzikimi polami, *res nullius*, czekającym na władcę *no man's land*. Już postanowienia w Teheranie o zasięgu okupacji rosyjskiej oddały cały ten obszar po prostu na pastwę Rosji, która też tak to pojmuje, nie dopuszczając tam niczego poza własną wolą. T.zw. oświadczenie o wyzwolonej Europie na Krymie stało się dla Europy Środkowo-Wschodniej, zajętej przez wojska rosyjskie, krwawym szyderstwem. Ustalony w Poczdamie i następnie w Moskwie sposób zawierania układów pokojowych i granicznych w tej części Europy jest pospolitym oszustwem, gdyż Rosja będzie zawierała te układy z rządami własnego wyrobu, czyli sama z sobą.

Europa Środkowo-Wschodnia jest tylko najjaskrawszym przykładem złowrogiej samowoli t.zw. wielkiej trójki. Ale także w innych stronach świata aż po Daleki Wschód ukazują się zatrute owoce jej posiewu. Co więcej, cały ustrój Narodów Zjednoczonych został spaczony w zarodku wyłącznością tej trójki od narad w Dumbarton Oaks poprzez San-Francisco.

T.zw. Święte Przymierze z r. 1815 wydaje się niewinną igraszką wobec spustoszeń dokonanych w życiu międzynarodowym przez samozwańczy zespół trzech.

* * *

Samozwańczość i bezprawie t.zw. wielkiej trójki są w swym dyktatorstwie i totaliźmie tak pełne, jak sobie tylko można wyobrazić. Powstanie i działalność prawno-polityczna tego tworu od r. 1943 nie tylko była i jest całkowicie sprzeczna z ogólnymi i odwiecznymi zasadami prawa międzynarodowego. Co więcej, pogwałciła ona od razu haniebnie i w zarodku zniszczyła ustrój Karty Atlantyckiej z r. 1941 przyjęty przez Zespół Narodów Zjednoczonych 1 stycznia 1942.

Dzisiaj potępienie t.zw. wielkie trójki nie jest jednak wynikiem tylk rozważań prawnych, ale po pros skutków jej samowolnej działalnoś

Był fałsz w samym założeniu.

Nic błędniejszego niż mniem iż zamknięcie się w czterech ści dla wyłącznych i rozstrzygających narad sprzyja załatwieniom godziwym. Zwłaszcza gdy pojęcia i dążności są odmienne lub bardzo odmienne, ukrywanie sprzeczności targów i ustępstw na nic się nie zda, a może tylko ułatwiać płacenie z cudzego kosztem nieobecnych. Dzisiejszy zakrój życia międzynarodowego wymaga jawności i równouprawnienia. Żądania bezwstydne i zaburzające wszelkie podstawy łatwiej stawiać w tajnych zmowach ścisłego kółka i załatwiać w drodze *do ut des*, niż zgłaszać otwarcie wobec wszystkich.

Tryb załatwiania w trójkę nie był potrzebny Wielkiej Brytanii ani Stanom Zjednoczonym Ameryki, które nie mają celów nie do wyznania, *inavouables*, lecz był dogodny dla Rosji, która ma przeważnie takie właśnie cele. Dla Państw Zachodnich, które swoje pojęcia i dążenia określiły w Karcie Atlantyckiej i w powołaniu do życia Zespołu Narodów Zjednoczonych, zejście na grunt trójki było od początku wykolejeniem. Dzisiaj wyraźnie już wydobywają się z zakamarków.

Zmowy trójki już bodaj nie odżyją. Lecz nie może też żyć nadal bezprawie w tych zmowach dokonane. Cokolwiek powołuje się, jako na źródło prawa, na uchwały trójki, nie ma po prostu żadnych źródeł prawnych i musi być z tych bezdroży wydobyte.

STANISŁAW STROŃSKI

OBRZYDLIWOŚĆ

W chwili, gdy waży się sprawa Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, gdy na płaszczyźnie tej sprawy ścierają się przemijające względy polityczne z nieprzemijającymi wartościami moralnymi — korespondent ,,Sunday Times" w nr. z dn. 17 marca pozwolił sobie wobec żołnierzy polskich na gest naprawdę niegodny.

Podzielił ich wprzód w sposób zupełnie niedorzeczny na ,,czerwonych" i ,,białych" — na jakiej zasadzie i w jakim celu nie bardzo wiadomo. Chyba dlatego, że tylko tyle kolorów znalazł w naszych barwach narodowych.

,,Czerwoni" to są nasi towarzysze siłą wcieleni do armii niemieckiej. O tym wcieleniu siłą korespondent nie wie, lub nie chce w danej chwili wiedzieć. Natomiast wie — czego nie powinien wiedzieć, bo to jest nieprawda — jakoby ci kiedyś przymusowi żołnierze ,,Reichswehry", a dziś pełnoprawni żołnierze Polskich Sił Zbrojnych ,,byli jeńcami wojennymi w rękach brytyjskich, chociaż nie są traktowani jako jeńcy".

Te przemilczenia i przekręcenia zdają się skwapliwie wchodzić w ducha represyjnych ,,gwarancji" Rządu Tymczasowego, który przywłaszcza sobie prawo sądzenia i ścigania Polaków najciężej doświadczonych przez przymusową służbę w obcych i wrogich szeregach. Dlaczego, idąc po linii tego uzurpatorstwa, korespondent uważa, że właśnie ci żołnierze zechcą wracać po kary i represje — jest to już jego własną tajemnicą.

,,Biali" Polacy — to olbrzymia większość żołnierzy, zdecydowanych nie wracać w obecnych warunkach politycznych. W ich postanowieniu korespondent ,,*Sunday Times'a*" nie dostrzega innych powodów poza tym, że jakoby utracili oni związek ze swoimi domami i rodzinami. Nie wie nic o ich sześcioletniej walce o niepodległość swego kraju, ani o tym, że ten kraj nie uzyskał dotąd niepodległości. Nie wie, że są wśród nich lotnicy - uczestnicy ,,Bitwy o Wielką Brytanię", marynarze, którzy bronili brzegów tej wyspy, żołnierze z Tobruku, Cassino i Bolonii, Falaise, Chambois i Arnhem.

Najbardziej trywialne i niegodne ze wszystkiego są końcowe ustępy notatki. Ściągają one pismo, skąd inąd uczciwe i poważne, na poziom — plotek z magla. Jest tam więc mowa o tym, że żołnierze przepuszczają większą część swego żołdu w kantynach, że wyjeżdżający kupują elektryczne żelazka i buty oraz wyjaśnienie, dlaczego jedno, a dlaczego drugie.

Nie dostrzec nic z tragedii każdego Polaka w tym kraju, każdego żołnierza Polskich Sił Zbrojnych, nie dostrzec tragiczności losu tych nielicznych, którzy zaryzykują powrót do okupowanego, sterroryzowanego kraju i tej olbrzymiej masy, która na znak moralnego protestu oraz z woli dalszej walki postanawia nie wracać do swoich domów i rodzin — nie dostrzec nic z tego, to jest moralna tępota. Dostrzec w tragedii polskiej tylko to, co dostrzegł korespondent ,,*Sunday Times'a*" — to moralna obrzydliwość.

ALEKSANDER JANOWSKI

KRÓLOWA NAFTA

Rozwój sytuacji perskiej w ciągu ubiegłego tygodnia miał wszelkie znamiona wojny nerwów, połączonej ze strategicznym zabezpieczeniem sobie dogodnych stanowisk do rozpoczęcia wielkiej ofensywy na Środkowy Wschód i wschodni basen śródziemnomorski, jak też z przygotowaniem do owładnięcia naftą.

Nafta, której posiadanie w okresie wojennym jest ważniejsze od posiadania złota, stanowi jedno z największych i najgroźniejszych (dla właścicieli) bogactw Persji. Wydobycie nafty w państwach, które są głównymi producentami ropy, uległo dużym zmianom w okresie wojny. Stany Zjednoczone nie tylko utrzymały swoją przodującą rolę światową w tej dziedzinie, ale powiększyły nawet swój udział w ogólnej produkcji ropy naftowej z 60 do 65%. W r. 1938 światowe wydobycie nafty wyniosło 274 miliony ton.metrycznych, z czego na St. Zjednoczone przypadło 164 milionów ton. W r. 1945, według ostatnich danych *Petroleum Press Service*, same Stany wyprodukowały 231 milionów ton.

Drugie miejsce w produkcji naftowej, które przed wojną zajmowała Rosja, przypadło obecnie Wenezueli. Z 28 milionów ton w r. 1938, zwiększyła ona swoje wydobycie do 46 milionów ton w r. 1946. Tym samym wzmocniła zasoby brytyjskie i amerykańskie, zasoby tych dwóch krajów, których przemysły kontrolują wenezuelańskie pola naftowe.

Statystyka *Petroleum Press Service* tłumaczy nam wyraźniej agresywność wystąpień rosyjskich w Persji, niż mogłyby uczynić to wszelkie oświadczenia dyplomatyczne. Ta sama statystyka tłumaczy nam również spokój Ameryki.

Produkcja rosyjska spadła z niespełna 30 milionów ton (dokładnie : 29.700.000 ton) w r. 1938, do około 25 milionów ton w r. 1945. Niemcy jednakże wyrządzili pewne szkody na Kaukazie !

Natomiast produkcja perska uległa ogromnemu podwyższeniu : z 10 na 17 milionów ton ! Z innych centrów nafty na Środkowym Wschodzie należy wymienić Irak z 4,7 milionami ton — wobec 4,4 milionów w r. 1938 — oraz Arabię Saudycką, która dała w r. 1945 okrągłe 2 miliony ton (wobec zaledwie 67 tysięcy ton w r. 1938 !), a wreszcie milion ton w Bahrein (1,1 miliona w r. 1938).

Nawet nie biorąc pod uwagę olbrzymich możliwości rozwojowych nafty na obszarze Arabii Saudyckiej, gdyby Rosja położyła swoją rękę na Persji i krajach okolicznych, podwoiłaby własną produkcję, a jednocześnie zabrałaby W. Brytanii jej naftę na Środkowym Wschodzie.

Tu dochodzimy do pięty achillesowej Imperium Brytyjskiego : T-wo Naftowe Anglo-Irańskie kontrolowane jest przez Admiralicję. A to jest jedyna instytucja brytyjska, z której nie wolno się śmiać !

Przegląd tygodniowy

Dodajmy jeszcze : nie wolno śmiać się bezkarnie !

„PERSJA — POLSKĄ Z 1939 R?"

Poza potencjałem gospodarczym i strategicznym znaczeniem, sprawy perskie, jeśli je brać czysto politycznie, pobudzają do niewesołych rozważań. Prasa brytyjska jest bardziej zdyscyplinowana. Dlatego też niewdzięczna rola stawiania kropek nad „i" przypadła raczej publicystom amerykańskim. Otóż Amerykanie stwierdzają dość zgodnym chórem, że położenie obecne przypomina bardzo jaskrawo sytuację z okresu po-monachijskiego : po uspokojeniu dyktatora, po ustąpieniu wszelkim jego zachciankom, świat odetchnął z ulgą, gdy usłyszał z ust tegoż dyktatora, że nie dąży on już do żadnych nowych zdobyczy terytorialnych. Za chwilę, świat ze zdumieniem przekonał się o tym, że po Sudetach przyszła kolej na odwiecznie niemieckie miasto Pragę. Politycy z wiosny 1946 głęboko trapią się, czy aby Azerbejdżan nie odpowiada Sudetom, Teheran — Pradze, a *Anglo-Iranian Company* — Skodzie.

Agencje telegraficzne — zajmujące się sprawami perskimi —donoszą, potwierdzają, dementują i re-dementują. Jednego dnia dowiadujemy się, że jakiś perski generał oświadczył, iż będzie bronił niepodległości swego kraju do ostatniej kropli krwi. Następnego dnia następuje — kategoryczne zaprzeczenie, jednocześnie jednak padają słowa obrony aż do śmierci...ze strony Turcji. Ameryka szybko demobilizuje swoją armię, co wywołuje zresztą oficjalne oświadczenie min. Byrnesa, który okazuje z tego powodu wyraźne zdenerwowanie i oświadcza, że „gotów jest bronić nie terytorium jakiegoś poszczególnego kraju, ale zasad i postanowień Karty Zjednoczonych Narodów". Powtarza się, w okresie pomonachijskim argument, wysunięty w artykule „*Mourir pour Dantzig ?*". (Umierać za Gdańsk?). Historia jest może mistrzynią życia, ale na pewno nie posiada talentów wychowawczych.

MOWY MĘŻÓW STANU

Na mowę Churchilla w Fulton odpowiedział generalissimus Stalin, zarzucając byłemu premierowi, z którym wspólnie pokonał Niemców, że szczuje on do wojny przeciwko Sowietom. Zarzut ten jest dalszym ciągiem oskarżenia rosyjskiego pod adresem Kanady, że ta zachowuje się nieprzyjaźnie wobec Rosji, odkrywając akcję szpiegowską, prowadzoną w Kanadzie przez Sowiety. W tej samej płaszczyźnie należy umieścić również ataki sowieckie pod adresem Persji, zarzucające jej, że chciałaby...zagrać Baku i że złamała umowę naftową z Moskwą. Rosja, jak widać, pozostała wierna tradycji bajek Kryłowa.

B. premier Churchill zabrał głos po raz drugi i podkreślił, że nie namawia do wojny i że, na odwrót, wierzy w możliwość jej uniknięcia. Nastroje mas, w niespełna rok po zakończeniu wojny, są takie, że nie mówi się już obecnie o możliwości wybuchu wojny, ale jedynie o możliwości utrzymania pokoju.

Brytyjscy i amerykańscy mężowie stanu robią wszystko — a niektórzy twierdzą, iż robią za dużo — aby utrzymać pokój, za wszelką cenę... jaką są w stanie zapłacić. Min. Bevin wyciągnął ponownie rękę do Sowietów i przypomniał, że zaproponował Rosji przedłużenie paktu brytyjsko-sowieckiego z 20 lat do 50. Prasa rosyjska za pierwszym razem wyrzuciła ten ustęp ze sprawozdania z przemówienia brytyjskiego ministra spraw zagranicznych. Ponieważ, w myśl wyraźnego życzenia rosyjskiego, Anglicy ani Amerykanie nie nadają wiadomości radiowych po rosyjsku, przypuszczać należy, że 99% ludności Związku Sowieckiego nie wie o zamiarach ugodowych mocarstw zachodnich. Wie jednak, co zaproponował Naczelnemu Sowietowi, t.j. sowieckiej namiastce Parlamentu, przewodniczący Państwowego Urzędu Planowania.

PIATILETKA ZBROJEŃ

Ponieważ, jak oświadczył tow. Woznieseński, szef Gosplanu, „monopolistyczny kapitalizm przygotowuje nową napaść na Rosję Sowiecką", konieczne jest poświęcenie maximum wysiłku w nowej pięciolatce, w latach 1946—1950, wyposażeniu Czerwonej Armii w najbardziej nowoczesną broń. Obywatele Związku Sowieckiego nie powinni więc liczyć na wzrost produkcji dóbr spożywczych w najbliższych latach, chyba, że wzrośnie — co nie daj Boże ! — konsumpcja pocisków, broni i td. Niedożywiana od chwili swego powstania Rosja Sowiecka otrzymuje jedynie ogólnikowe przyrzeczenie, że przed końcem r. 1947 skończy się racjonowanie żywności. Rosja, o której nie wiadomo, czy zagłodzi ją jeszcze dalej Politbiuro, względnie najsilniejszy człowiek tego Biura Stalin, czy też dzisiejsi tęgi Czerwonych Generałów — zgodnie z twierdzeniami komandora King Halla — Rosja dzisiejsza jest jak ten uczeń czarnoksięski, który wywołał duchy i nie może ich z powrotem zapędzić w kozi róg.

Dwaj dyktatorzy europejscy załamali się w chwili, kiedy mogło się wydawać, że stoją u szczytu chwały : Napoleon po Erfurcie, kiedy mógł dyktować swoje prawa całej Europie — poza Anglią i Rosją, które obie były słabsze od niego; Hitler po Monachium, kiedy robił w swoim „Lebensraum'ie", co mu się żywnie podobało i był — również silniejszy od swoich mocarstwowych sąsiadów.

Czy trzeci dyktator — a nie jest to w odniesieniu do rosyjskiego systemu rządów żadnym napiętnowaniem, lecz tylko spokojnym i bezstronnym stwierdzeniem faktu — czy trzeci dyktator, po Teheranie, Jałcie, Poczdamie, i Zgromadzeniu Organizacji Narodów Zjednoczonych, zechce się zastanowić, że nie może w dalszym ciągu dyktować światu swoich samolubnych rozkazów ? Sądząc, zgodnie z fachowcami amerykańskimi, którzy złożyli prezydentowi Trumanowi odpowiedni raport, że Rosja jest słabsza od Stanów Zjednoczonych aktualnie i potencjalnie, a od W. Brytanii, t.j. od Imperium Brytyjskiego — potencjalnie — uważamy, że zdrowy rozsądek i trzeźwy osąd mężów stanu w Kremlu każe im zatrzymać się na tej drodze, którą nawet ich brytyjscy przyjaciele nazywają otwarcie „polityką nieodpowiedzialnych prowokacji".

Świat cały, a z nim i biedna, nieszczęśliwa Polska, może dźwignąć się jedynie w warunkach prawdziwego pokoju i prawdziwej demokracji, obowiązującej w światowej skali.

Londyn, 17 Marca, 1946

ZASTĘPCA

W oczach obcych

Rozmowa gen. Andersa z premierem W Brytanii. Attlee i min. spr. zagr. Bevinem, która miała miejsce w dniu 15 b.m. w siedzibie Premiera na Downing Street, komentowana jest przez całą prasę londyńską.

Polityczny korespondent „*News Chronicle*" — pismo znane z nieżyczliwości dla Polski i wyjaskrawiania wszystkich spraw jej dotyczących — pisze 16 marca w art. p.t. „Koniec polskich alianckich Sił Zbrojnych" :

„Rząd brytyjski postanowił rozwiązać Polskie Siły Zbrojne, a mianowicie armię, marynarkę i lotnictwo, które służyły w okresie wojny po stronie brytyjskiej. W dniu 15 b.m. zakomunikowano dowódcom polskim decyzję rządu brytyjskiego. W ciągu najbliższych dni każdy żołnierz polski otrzyma dwa dokumenty : pierwszym z nich będzie gwarancja bezpieczeństwa („the guarantee of safe conduct") rządu warszawskiego dla tych, którzy wrócą do kraju i będą lojalnie popierać obecny rząd polski oraz pracować dla przyszłości kraju. Drugim dokumentem jest list min. Bevina, wyrażający nadzieję, że Polacy skorzystają z tej propozycji i powrócą do kraju".

„*The Scotsman*" w artykule o repatriacji Polaków pisze, m.in., co następuje :

„Oświadczenie rządu polskiego, że nie uważa on oddziałów polskich zagranicą za oddziały wojska polskiego, stworzyło pewne trudności. W odpowiedzi swej musieliśmy stwierdzić wyraźnie, że nie możemy uważać za osoby cywilne ani tych żołnierzy polskich, którzy zechcą wrócić do kraju, ani tych, którzy zechcą pozostać na uchodźstwie. Mogłaby powstać sytuacja chaotyczna, gdyby żołnierzy polskich nie zatrzymano w zdyscyplinowanych jednostkach do chwili, kiedy ich los się rozstrzygnie. Np. obecnie we Włoszech jest tylko jeden polski konsul w Mediolanie. Jeżeli żołnierze polscy we Włoszech mieliby udawać się do tego konsula pojedyńczo lub w małych grupkach, jako osoby cywilne — sytuacja byłaby niemożliwa. Rząd brytyjski ma nadzieję, że uda się osiągnąć porozumienie z rządem polskim, aby uniknąć tego rodzaju trudności".

Korespondent dyplomatyczny „*The Scotsman*" kończy swoje uwagi wiadomością, że z kół australijskich dowiedział się, iż Australia zaproponowała osiedlenie się sześciu tysiącom lotników polskich.

Naczelny redaktor londyńskiego „*Catholic Herald*", omawiając w ostatnim numerze tego tygodnika sprawy bieżące, zatrąca o sprawę „Legionu Polskiego" :

„Czemu nie zaofiarować żołnierzom polskim wejścia do Legionu Polskiego, który byłby częścią składową armii brytyjskiej ? Nie wątpimy, że liczba ochotników zarówno wśród oficerów, jak też szeregowych byłaby dość wielka, aby stworzyć bardzo wartościową jednostkę. Jest dużo precedensów historycznych obcych brygad w armiach poszczególnych państw. Obecne warunki przypominają poniekąd spory religijne dawnych czasów. Mamy wszelkie powody dla dopomożenia Polakom i samym sobie przez stworzenie takiego Legionu. Jest rzeczą jasną, że należy dać pewne gwarancje w formie utrzymania dowództwa polskiego (pod ogólnym dowództwem brytyjskim), nie mamy jednak powodów powątpiewać w lojalność wojsk polskich, że będą one trzymać się zasad tej polityki, do której myśmy się zobowiązali. Każdy żołnierz polski, włączony do brytyjskich sił zbrojnych, zwolni jednego żołnierza brytyjskiego do pracy w przemyśle, od której zależy w tak wielkim stopniu odbudowa Europy".

Z Zurychu otrzymujemy egzemplarz najpoczytniejszego tygodnika ilustrowanego polityczno-informacyjnego w Szwajcarii „*Schweizer Illustrierte Zeitung*" z obszernym artykułem, p.t. „Losy polskiej armii emigracyjnej". Artykuł stwierdza, że losy armii polskiej we Włoszech są wstrząsającą tragedią, po czym przeprowadza porównanie pomiędzy II Korpusem a Legionami Dąbrowskiego. Pismo wylicza wspaniałe czyny bojowe armii gen. Andersa i stwierdza :

„Zdobycie Monte Cassino było może najwspanialszym wyczynem wojennym całej kampanii włoskiej, a gen. Anders został nazwany przez gen. Alexandra najbardziej utalentowanym wodzem. Co do walorów wojskowych żołnierzy i oficerów 2. Korpusu, nie może być w ogóle żadnej wątpliwości. Co do ich nastawienia politycznego zaś — to jest ono oczywiście antysowieckie i przeciwne reżymowi w Polsce. Stwarza to dla Anglii duże kłopoty, bo nie może ona myśleć o zmuszeniu tych ludzi do powrotu do Polski. Poza tym względem, czysto moralnym, działa tu jeszcze wzgląd praktyczny i polityczny, bo tych 115.000 ludzi Andersa, stanowi wspaniałą siłę wojskową, która zaoszczędza Anglii trzymania pod bronią tyluż Anglików, jako armii okupacyjnej we Włoszech. Przy tym ta siła wojskowa stanowi w stosunkach brytyjsko - sowieckich cenny atut w rękach Londynu..."

Polska pod okupacją: dwie demokracje

Słowem, które ostatnio najczęściej pojawia się na ustach mężów stanu i wodzów, publicystów i polityków oraz w ogóle ludzi dyskutujących sprawy polityczne zarówno w Pałacu Westminsterskim czy na Kremlu, jak i na trybunie w Hyde Parku czy na wiecu w jakiejś Tule czy Kałudze — jest słowo : demokracja. Jest to wyraz nie tylko najczęściej używany przez polityków, ale także najczęściej nadużywany, któremu różni różne nadają znaczenie, udając, że mówią o tym samym. Jest to słowo, za które wielu życie swe oddało, a zarazem jest to wyraz wyrywany sobie jako hasło chwili, czy slogan wiecowy przez ludzi z różnych stron dla różnych celów. Słowo : demokracja — stało się słowem magicznym, którym żonglują różni sztukmistrze przed zmęczoną wojną i apatyczną publicznością.

Dzisiaj w świecie istnieją dwa pojęcia demokracji — demokracja typu zachodniego i demokracja totalitarna typu wschodniego — zupełnie przeciwstawne. Niektórzy mieszają je dla zmylenia mas. To, że jakiś wyraz ma więcej niż jedno znaczenie, zdarza się nieraz. Nie będziemy się więc spierać, kto danego wyrazu używa właściwie. Słowo : demokracja nie jest zabezpieczone patentem, chroniącym je przed nadużyciami. Jednakowoż dla uniknięcia nieporozumień w tak istotnych sprawach, mamy prawo wymagać od odpowiedzialnych polityków i publicystów, by używając słowa : demokracja, zaznaczali, czy używają go w sensie przyjętym na Zachodzie, czy też na Wschodzie.

DEMOKRACJA ZACHODNIA

Nie kusząc się o wynalezienie krótkiego określenia, co to jest demokracja typu zachodniego, spróbujmy raczej najogólniej ją opisać. Mówiąc o demokracji, mamy dziś na myśli dwie rzeczy: formę rządzenia i pewien rodzaj, pewną atmosferę czy styl życia publicznego. O ile chodzi o formę rządzenia, to w demokracji oznacza ona system, w którym ludzie, sprawujący różne najważniejsze funkcje w państwie, są albo wybierani przez ogół obywateli w wolnych wyborach na określony okres czasu albo odpowiedzialni wobec ciała wybranego przez ogół obywateli w takich samych warunkach. W demokracji ogół obywateli może przez wolne, nieskrępowane, tajne wybory wybrać lub zmienić formę rządów.

Dla pełnej demokracji nie wystarcza jednak zapewnienie takiej tylko formy rządów. Potrzeba jeszcze istnienia tego, co w wieku XVIII zwano wolnościami, a co dziś utarło się nazywać prawami demokratycznymi czy duchem demokratycznym, bo bez nich — sądzi się na Zachodzie — nie może być mowy o demokracji.

Do tych praw demokratycznych zalicza się na Zachodzie prawo wolnej krytyki rządu w mowie i piśmie, prawo publicznego zbierania się, organizowania się, prawo do wolności osobistej (uwięzienie i skazanie tylko z wyroku sądu niezależnego od władzy wykonawczej, działającego według ustalonych przepisów zgodnych z wolą ogółu), prawo do pracy i pewnego zabezpieczenia minimum egzystencji oraz opieki na wypadek choroby, kalectwa, na starość.

Równocześnie demokracja typu zachodniego wymaga ducha demokratycznego, pewnej atmosfery, urobionej zwyczajami i poglądami, które większość obywateli uważa za konieczne, by można mówić o „rządach demokratycznych". Takie wymogi stanowi: tolerancja i poszanowanie praw i poglądów mniejszości, praworządność, niechęć do gwałtu i nienawiści klasowej, przeświadczenie, że państwo istnieje dla obywateli, a nie odwrotnie oraz, że państwo nie może wymagać od obywatela bezwzględnego i wyłącznego posłuszeństwa. Obywatel-człowiek bowiem jest stworzony na obraz i podobieństwo Boga, który jest dla niego najwyższym autorytetem. Człowiek ma też pewne nienaruszalne przez nikogo prawa naturalne, swą wielką godność ludzką i nadprzyrodzony cel w życiu.

Takie szerokie pojęcie demokracji wytworzyła cywilizacja zachodnio-europejska w ciągu stuleci swych dziejów. Taką formę demokracji spotykamy w Anglii, Stanach Zjednoczonych i innych państwach Europy Zachodniej. O takiej demokracji mówi Pius XII, Churchill, Attlee, Roosevelt i Truman.

DEMOKRACJA TOTALITARNA

Demokracja totalitarna typu faszystowskiego czy też typu wschodniego, wytworzona przez komunistyczną Rosję i zaszczepiana teraz przez nią w Europie Środkowo-Wschodniej jest zaprzeczeniem tego wszystkiego, co charakteryzuje demokrację zachodnią. Stąd to Kościół Katolicki nazywa tę demokrację — fałszywą, a Churchill po prostu „*swindle democracy*".

Ta demokracja wschodnia opiera się na gwałcie i terrorze, na obozach koncentracyjnych i policji tajnej. Całe narody mają podporządkować się woli mniejszości, zorganizowanej doskonale we wszechmocnej partii komunistycznej, wymagającej ślepej karności. W tej demokracji typu wschodniego wolność słowa uważana jest za słabość, prasa krępowana jest przez cenzurę, sądy zależą od samowoli władzy wykonawczej.

Państwo rozciąga kontrolę nad całym życiem politycznym, gospodarczym, kulturalnym i moralnym jednostki. Człowiek staje się niewolnikiem państwa totalitarnego.

Podczas gdy w demokracji typu zachodniego podstawą jest zasada : „Pozwólmy narodowi obrać ustrój, w którym chce żyć", czego następstwem jest różnorodność opinii, a więc i partyj politycznych, w demokracji totalitarnej zasadą jest : „Pozwólmy władcom obrać plan, według którego naród będzie rządzony". Konsekwencją i wymogiem takiej zasady jest istnienie tylko jednej partii w państwie. Dlatego z punktu widzenia zachodniego nie można tu mówić o demokracji, ale o państwie monopartyjnym.

Dlatego też wybory w demokracji zachodniej wyglądają inaczej niż w demokracji typu wschodniego. Wybory na Zachodzie dają obywatelom możność dokonania dwóch różnych czynności : wybrania osób, które mają ich reprezentować w Parlamencie i wybrania jednej polityki, którą rząd ma wykonywać, spośród dwóch lub więcej programów politycznych. Tej drugiej możliwości nie ma obywatel demokracji wschodniej.

POLSKA NA ROZDROŻU

W dzisiejszej Polsce wprowadza się siłą, wbrew woli i tradycji narodu, demokrację typu wschodniego. W dzisiejszej „demokracji" polskiej naród dzieli się na tych, którzy mają prawo zabierać głos w sprawach publicznych i na tych, którym tego prawa się odmawia.

„*Pod hasłem demokracji rozumiemy* — mówił Bierut na kongresie P.P.R. — *czynną i naczelną rolę ludu pracującego : robotników, chłopów i pracowników umysłowych w kierownictwie państwem, w sprawowaniu władzy politycznej, w ustalaniu form i zasad działania całego układu naszego życia gospodarczego, kulturalnego i społecznego*". Inne warstwy społeczeństwa mają być odsunięte od wpływu na losy państwa. „*Demokracja i prawa demokratyczne są tylko dla elementów demokratycznych*" — woła inny ideolog dzisiejszej elity, komunista Cyrankiewicz. Równocześnie, jak naród polski ma być rządzony, to z góry wie, nie pytając się o zdanie obywateli, tylko komunistyczna P.P.R., o której p. Gomółka ma czelność mówić : „*Jesteśmy partią narodu polskiego*".

W dzisiejszej Polsce nie ma mowy, aby naród mógł rozstrzygać o ustroju, w jakim chce żyć. Na zjeździe spółdzielczym „premier" Osóbka Morawski powiedział to dobitnie : „*U nas nic się nie zmieni. Musi pozostać tak jak jest. My mamy politykę wytkniętą i będziemy po niej kroczyć aż do zwycięstwa. Nie myślcie obywatele, że ci co wrócili z zagranicy będą mogli zmienić nasz program. Naszego ustroju, naszego programu nie zmieni nikt.... Kto stanie na naszej drodze musi zginąć. A nas wystarczy 50 tysięcy, ażeby sobie z nimi dać radę...*"

Również przebieg kampanii przedwyborczej, jakiej jesteśmy obecnie świadkami w Polsce, dążenie do stworzenia jednego bloku wyborczego, wykluczającego jakikolwiek wybór oraz pozbawienie partyj niezalegalizowanych przez K.R.N. możności wystawiania kandydatur — są wymowną ilustracją, jaka demokracja jest zaszczepiana Polsce.

JEDYNA DROGA

Przyjęcie przez Polskę formy demokracji wschodniej byłoby zaprzeczeniem naszej wielowiekowej tradycji wolności człowieka i naszych związków z kulturą zachodnio-europejską, wyrosłą na pojęciach starożytnego Rzymu i Chrześcijaństwa, byłoby uznaniem zasad nie postępowych, ale systemu reakcyjnego Wschodu. Uznając konieczność naprawienia różnych krzywd społecznych i stworzenia sprawiedliwego i zrównoważonego systemu gospodarczo-społecznego, musimy równocześnie zachować wolność indywidualną człowieka i jego godność.

W Polsce toczy się walka o duszę narodu, o jego przynależność kulturalną. My, Polacy żyjący na obczyźnie i mający swobodę głoszenia tego, co naród polski myśli — mamy obowiązek stwierdzenia, że Polska jest krajem, należącym do Zachodu i Chrześcijaństwa, mamy obowiązek w walce o taki charakter naszej ojczyzny wytrwać.

TADEUSZ NALER

KOŁO AK

PIERWSZA LINIA I, 1

Służba

Walka nie jest celem sama dla siebie. Składając niegdyś przysięgę w Armii Krajowej — postawiliśmy sobie, jako zadanie naczelne, wywalczenie Wolności i Niepodległości dla naszej Ojczyzny. Tragicznym zbiegiem wydarzeń Polska, która ofiarnie i wiernie przez cały czas krwawych zmagań światowych walczyła po stronie przyszłych zwycięzców — wyszła z tej wojny nie tylko okrojona i zniszczona, ale i pozbawiona istotnych atrybutów suwerenności państwowej. Przegraliśmy wojnę. Nie jesteśmy gospodarzami na swojej własnej ziemi. Co więcej, wielu z nas za wierność względem Rzeczypospolitej, za szacunek dla honoru, słowa i prawdy, za pogardę dla odstępstwa i kompromisu z podłością — szukać musi dla siebie miejsca na szerokim, obojętnym świecie, nim losy szczęśliwsze pozwolą nam wrócić do Kraju.

Rok temu, w styczniu 1945 r. w momencie, gdy milkły ostatnie strzały przeciwko Niemcom na ziemi naszej, Armia Krajowa uległa rozwiązaniu, nie spełniwszy — mimo nadludzkich poświęceń — swego podstawowego zadania : wywalczenia dla Polski Wolności i Niepodległości. Przestała istnieć organizacja, w której szeregach przysięgaliśmy walczyć, nie przestał jednak istnieć cel, który nas w tych szeregach niegdyś skupił.

Walka o dom własny, o sen spokojny, o pracę twórczą, o duszę przyszłych pokoleń toczy się dalej, choć zmieniły się jej formy. Ci z nas, którzy pozostali w Kraju, odłożyć musieli broń krwawą. Odtąd nie decyzje przełożonych, lecz sumienie własne i czujny rozum dyktować im muszą codzienne konkretne zadania. Nie bieżące rozkazy, lecz tradycja nasza stać się dla nich musiała najwyższym wskazaniem. Byle nie spodleć, nie dać się zalać powodzi kłamstwa, nie przyzwyczaić do niewoli, nie zagasić w sobie tajemnego płomienia wolności.

W tradycji walk o niepodległość — kilkuletnie zmagania Armii Krajowej są najcenniejszą bodaj kartą. Nie brakło w Polsce i poprzednio ludzi i grup, zdolnych do najwyższych poświęceń, po raz pierwszy jednak dopiero w naszych szeregach najszersze masy wniosły do walki nie tylko bezgraniczną ofiarność, ale i świadomą wolę przejęcia na siebie odpowiedzialności za przyszłe losy narodu i państwa. Można stwierdzić bez przesady, że mimo olbrzymich strat w ludziach, które ponieśliśmy podczas tej wojny, liczba Polaków, świadomych swych zadań — nie zmalała, lecz wzrosła. Tragiczna, nieunikniona ofiara krwi nie poszła w ten sposób na marne.

Cząstkę niedawnej przeszłości przynieśliśmy ze sobą z kraju na obczyznę, jak wspomnienie ojczystego nieba. Bolesna pamięć poległych, niewygasła żarliwość poczynań, wspólne bogactwo przeżyć — oto elementy naszej tradycji.

Dla jej podtrzymania powołaliśmy ostatnio Koło A.K. Rozpamiętywanie przeszłości nie ma być jednak dla nas ani pociechą wśród trudów, ani owocem po pracy, ani rozrywką dla zapomnienia o rzeczywistości, ani źródłem dumy, choćby — bez pychy. Przeszłość jest jak miejsce dla biegacza, który, aby tym łatwiej przeskoczyć rów, cofa się nieco do tyłu — musimy sobie powiedzieć za Mickiewiczem. To, że byliśmy wczoraj na pierwszej linii — nie zwalnia nas od tego, by być na niej dziś i jutro.

Celem naszym bowiem nie przestaje być przyszłość.

Jak to zwykle jednak bywa wśród ludzi — pierwsza linia to nie tylko trud, ale i pokusa. Pokusa zasługi i nagrody. A zasługi z przeszłości, dyskontowane w przyszłych ambicjach — to jakże często przekreślenie podstawowej zasady, że jedynym miernikiem bieżącej przydatności dla państwa są kwalifikacje. Aby uniknąć tego niebezpieczeństwa — musimy sobie z góry i jasno zdać z niego sprawę. Przyszłość to nie przedstawienie galowe, na które przezorny zamawia sobie zawczasu miejsce.

Nie będzie ono należeć ani do Ciebie, ani do mnie, ani do nikogo z naszego grona, jeno do całego narodu.

W pierwszej linii znaleźć się musimy — wszyscy.

„Grot“ — pierwszy Dowódca Armii Krajowej

Bohater jednej z opowieści Twaina, zwiedzając niebo, ku niesłychanemu swemu zdumieniu stwierdził, że żaden ze znanych na ziemi wodzów i zdobywców nie uchodził tam bynajmniej za największego wojownika. Najgenialniejszym wojskowym w hierarchii niebios, bijącym o głowę Napoleona, Aleksandra Wielkiego, Hannibala, Cezara i tylu innych — był biedny, nieznany nikomu szewczyna z londyńskiego czy nowojorskiego przedmieścia, który życie swe spędził w pół zgięty na stołku, nie domyślając się nawet, jak wielką iskrę posiał Bóg w jego duszy. Życie nie dało mu sposobności do wypróbowania samego siebie.

Mam wrażenie, że gdyby nie ostatnia wojna, Stefan Rowecki byłby w położeniu nie o wiele lepszym od owego biednego szewczyny z fantazji Twaina. Do końca życia pozostałby zapewne tym, za co go przed wojną uważali nawet najbliżsi znajomi, nie odbiegając, być może, zbytnio od jego własnego sądu o samym sobie : bardzo zdolnym oficerom zawodowym o dużej energii, szerokich zainteresowaniach, otwartej głowie, bujnym temperamencie i — niczym więcej.

Ludzie mają zazwyczaj skłonność szukać znamion talentu w jakichś oznakach zewnętrznych, niezwykłościach, czy dziwactwach usposobienia lub charakteru. Choć któraś z Muz musiała się była ongiś pochylić nad kołyską małego Roweckiego i na czole jego złożyć pocałunek, przeznaczony tylko dla wybranych — w nim samym na pozór nie było nic niezwykłego. Raczej dużo zwykłości, w dobrym zresztą gatunku. Był żywy, bystry, szybko się orientował, lecz tych właściwości nie brakło wielu dziesiątkom oficerów. Nie stronił od zabawy, nie wylewał za kołnierz, nie uciekał od kobiet, uganiał się z flintą po lasach i polach, grał w bridża, jakby się do niego był właśnie urodził — znów właściwości częste wśród Polaków. Zaiste, nawet bujna fantazja nie dojrzała by w ówczesnym Roweckim późniejszego „Grota“.

Wielki talent ma w sobie coś z żywiołu. Objawia się nieoczekiwanie, niemal znikąd. Październik 1939 roku spadł na płk. dypl. Roweckiego, jak natchnienie. Szef Sztabu SZP („Służba Zwycięstwu Polski“), tajnej organizacji wojskowej, wybijającej się na czoło z powodzi licznych, żywiołowo powstałych grup konspiracyjnych — zdobywa sobie dosłownie w ciągu kilku tygodni wielki mir zarówno w kołach wojskowych, jak i, co dziwniejsza, politycznych. Gdy w listopadzie 1939 r. władze polskie w Paryżu postanawiają powołać w Kraju powszechną organizację wojskową, która miałaby wchłonąć wszystkie pozostałe, na jej zawiązek wybierają bez wahania właśnie SZP.

W grudniu 1939 r. docierają do Polski pierwsze instrukcje. Niebawem działa już w Kraju tajny „Związek Walki Zbrojnej“ (ZWZ), którego Komenda Główna mieści się wprawdzie zagranicą, rzeczywiste jednak kierownictwo spoczywa w rękach Roweckiego.

Krajem z poza Kraju nie dało się zresztą długo, choćby tylko formalnie, dowodzić. 18 czerwca 1940 r. Rowecki, wówczas już generał brygady, zostaje pełnomocnym zastępcą Komendanta Głównego ZWZ na cały Kraj, w dwanaście zaś dni później (30.VI.1940) otrzymuje nominację na Komendanta Głównego ZWZ czyli Komendanta Głównego Sił Zbrojnych w Kraju. Funkcje komendanta ten młody, młodszy, niżby to wynikało z paszportu, człowiek (ur. 1895) sprawuje przez okrągłe trzy lata.

W tym okresie ZWZ przemianowany zostaje na Armię Krajową (1942), co powoduje nominację „Grota“ na jej Dowódcę. Piszemy — „Grota“, odbiegliśmy już bowiem daleko od przedwojennego Roweckiego. To nie jest już tylko zdolny oficer zawodowy, zapowiadający się na dobrego dowódcę sił pancernych, to — pierwsza osoba w Polsce Podziemnej. Nie z nominacji bynajmniej, ale z tego, co nakazuje ludziom posłuch bez rozkazu : z wybitnej, władczej indywidualności.

Rzecz szczególna. „Grot“, który miał wówczas niewątpliwie świadomość swych walorów, roli i powagi — nie zatracił nic ze swej bezpośredniości i prostoty. Obdarzony rzadkim darem skupiania wszystkich sił dla jednego celu, zapomniał był wprawdzie o zabawie. Nie stylizował się jednak na posąg, ani nie przybierał pozy którą wielu ludzi znacznego nawet kalibru usiłuje zarobić sobie na miejsce w historii. Nie zamienił się w ideę, symbol, miejsce do składnia szarf o barwach narodowych — pozostał żywym człowiekiem.

On, karmazyn Polski Podziemnej, dzielił, bez przekonania o niezwykłości tej decyzji, zwykłe troski i niebezpieczeństwa szaraczków konspiracji. Setki wprawnych oczu agentów Gestapo, znających na pamięć najdrobniejsze szczegóły jego wyglądu, przepatrywało czujnie tłum warszawski. „Grot“ wiedział o tym i nie zmienił trybu życia. Dzień w dzień ulicami stolicy zmierzał na spotkania lub odprawy, zwykle bez żadnej osłony. Było w tym bez wątpienia dużo wiary we własne szczęście, a nawet lekceważenia niebezpieczeństwa, lecz ani śladu brawury dla samego tylko gestu.

„Grot“, zresztą bardzo odważny i ryzykant, nie należał do typu ludzi, szarżujących z lancami na czołgi. Nie był Don Kichotem. Był z tych idealistów, którzy nie chodzą z głową w chmurach. Miał nie tylko koncepcje, ale i umiejętność ich urzeczywistniania w życiu. Umiał błyskać polotem, ale i potrafił pedantycznie chłodno kalkulować. Był nie marzycielem, ani prorokiem, lecz działaczem.

Polacy, zwłaszcza ci, którzy wybijają się ponad przeciętność, są zwykle solistami. „Grot“ nie należał do tego rodzaju. Umiał pracować sam, szybko i bez odkładania na dzień następny, potrafił jednak z innych wydobyć wszystkie wartości. Nie zagarniał łapczywie dla siebie wszystkich ciekawszych zadań. Nikt z jego współpracowników nie mógł się skarżyć ani na brak zajęcia, ani na brak wyraźnych, prostych wytycznych. „Grot“ umiał pracować zespołem, miał w wysokim stopniu zmysł pracy zbiorowej.

Mimo szerokich zainteresowań i niemałej wiedzy, potrafił się uczyć od innych. Przychodził zawsze z gotowymi poglądami, nie upierał się jednak przy nich ze wzgędów ambicyjnych i zmieniał je pod wpływem argumentów, jeśli zaszła tego potrzeba. Nie cofał się przed rozkazem, wolał jednak przekonywać. Nie nadrabiał rutyną. Każde poważniejsze zadanie traktował jako rzecz nową i niepowtarzalną. Był czymś więcej niż dobrym fachowcem. Potrafił pracować twórczo i w okresie pomiędzy dwiema wojnami wydał sporo prac mniejszych i większych, z których rozprawa o walkach ulicznych zdobyła sobie wielkie wzięcie.

Miał wybitne zdolności kierownicze. Przy całej swej żywości i energii — nie lubił improwizacji. Był szybki w postanowieniu i działaniu, wszystko jednak poprzedzał dokładnym rozbiorem sytuacji i szczegółowym planem. Tej planowości roboty wymagał też aż do przesady od swych podwładnych na każdym szczeblu.

Od polityki stronił właściwie przez całe życie. Jako Dowódca Armii Krajowej przestrzegał ściśle rozdziału służby wojskowej od działalności politycznej. Nie cenił wysoko ludzi bez przekonań, czy zainteresowań społecznych, nie pozwalał jednak wojskowym w służbie czynnej na uprawianie działalności partyjnej. Sam, legionista z Pierwszej Brygady, nie należał do żadnej „sitwy“.

Nie miał nic wspólnego podczas wojny z organizacjami politycznymi piłsudczyków, a nawet przeciwstawiał się próbom odbudowywania wpływów obozu przedwojennego. Sympatiami skłaniał się silnie do lewicy i z największym wewnętrznym przekonaniem współpracował z P.P.S. Potrafił wszakże zachować bezstronność i cieszył się powszechnie dużym zaufaniem. Nie krył się ze zdaniem, że system, który wywołał tyle niedomagań w Polsce przedwrześniowej, nie powinien już nigdy wrócić do polskiego życia publicznego.

Uznawał jednak, że każdy Polak ma równe prawo do walki o Niepodległość i współpracowników swych dobierał według kwalifikacji, a nie koloru. Wszakżeż piłsudczyk, dobrze strzelający, jest w wojsku wart dokładnie tyle samo, co dobrze strzelający ludowiec. Przy całym swym krytycyźmie względem dorobku ideowego i politycznego t.zw. sanacji — „Grot“ cenił wysoko historyczną rolę, którą w walce o Polskę odegrały Legiony Piłsudskiego. Wobec postaci Pierwszego Marszałka zajmował stanowisko jedynie słuszne : widząc błędy — oddawał hołd wielkości. Stosunek „Grota“ do Sikorskiego był rzeczowy i żołnierski. Nie należał do ludzi nowej kapliczki i przed ówczesnym Wodzem Naczelnym czołem nie bił, czym zresztą dowiódł raz jeszcze zmysłu rzeczywistości i proporcji. Jako podwładny jednak był w całym tego słowa znaczeniu — lojalny.

Z inicjatywy jego przy warszawskiej centrali ZWZ powstał na początku 1940 r. Polityczny Komitet Porozumiewawczy (PKP), do którego wchodzili wówczas przedstawiciele PPS, Stronnictwa Narodowego i Stronnictwa Ludowego. Późniejsza ścisła współpraca wielkich stronnictw, która zapewniła społeczeństwu jedność w walce przeciwko Niemcom i ułatwiła skupienie w Armii Krajowej najlepszych elementów całego Narodu bez względu na przekonania — jest w dużym stopniu zasługą „Grota“.

„Grot“, choć oficer zawodowy, nie cenił wojaczki dla samej tylko wojaczki. Zdawał sobie dokładnie sprawę z tego, że każda walka służy wyższym celom państwowym i narodowym. Był jednak zwolennikiem prawdziwie czynnego naszego udziału w wojnie. Przed Krajem nie stał zresztą wówczas wybór : walczyć czy nie walczyć. Pytanie to powstało później, przy biurku, z dala od Kraju. Dla całego społeczeństwa natomiast istotne było zagadnienie, jak walczyć, w jaki sposób gromadzić środki i zachować siły do ostatecznego końcowego uderzenia.

Dowódca A.K. nie dał się nieść na fali nastrojów. Rozporządzając szeroką siecią organizacyjną, panował w tych niespokojnych czasach nad niespokojnymi umysłami. Nie dał się sprowokować Niemcom, którzy dążyli do przedwczesnego zdekonspirowania i wyniszczenia aparatu organizacyjnego A.K. Nie dał się też sprowokować Rosji, która przerzuciwszy się bez własnej woli z obozu niemieckiego do alianckiego, wbrew całej swej dotychczasowej taktyce poczęła natarczywie wzywać Polaków do coraz ostrzejszych wystąpień.

Zachowywał zimną krew nawet w obliczu perfidnych zarzutów, że nakazał zaniechanie działań przeciwko Niemcom. Uważał, że formy i natężenie walki w Kraju zależeć muszą od rozwoju sytuacyj na frontach. Nie chciał, aby strzały padły za prędko. Rozumiał, że przyniesćby one wówczas musiały tylko krwawe straty i straszliwe załamanie. Dopiero, gdy rozpęd bojowy Trzeciej Rzeszy uległ na frontach zahamowaniu, a nieludzkie wysiedlanie Zamojszczyzny groziło nie tylko wyniszczeniem sił żywotnych, ale i rozpaczliwymi, chaotycznymi odruchami samoobrony, rzucił w pole oddziały partyzanckie i wzmógł na szeroką skalę — akcję dywersyjną [1942–43]. Panował wszakże nad wypadkami i dbał o to, aby to narzędzie, które stworzył do końcowego uderzenia, nie zużyło się przedwcześnie.

Do właściwości natury ludzkiej należy łatwość zapominania. Dziś wielu z nas nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, jak olbrzymiej i ciężkiej pracy wymagało zorganizowanie w Polsce Armii Krajowej. Trudności były zresztą różnorakie. Stwarzał je oczywiście nieprzyjaciel, ale potęgowały, niestety, rodzime przywary.

Nie jest już dziś tajemnicą, że nie wszyscy uczestnicy ówczesnego rządu polskiego zawsze rozwijali w Kraju działalność pożyteczną. Chorobliwe urojenia i wrodzone skłonności intryganckie nie pozwoliły szarej eminencji tego Rządu, ministrowi Kotowi, patrzeć obojętnie na to, że w Polsce tworzy się potężny ośrodek, nad którym on, Kot, nie panuje. Nie cofnął się więc przed robotą oszczerczą, usiłując przez swoich ludzi podrywać zaufanie stronnictw do „Grota“, a nawet tworzył ośrodki konkurencyjne, zasilał je obficie funduszami i podsycał niezdrowe ambicje. „Grot“ sporo energii i nerwów musiał poświęcić na paraliżowanie pana - Kotowej dywersji. Przyszły historyk oceni, ile w tym wykazał cierpliwości, taktu i zdecydowania.

* * *

30 czerwca 1943 roku dostojnicy warszawskiego Gestapo urządzili sutą hałaśliwą libację. Powodem ich radości był największy cios, jaki spadł na Polskę Podziemną. Tego dnia przed godz. 10-ą rano policja niemiecka zdołała dopaść „Grota“ w domu nr. 14 przy ulicy Spiskiej na Ochocie. Przyjechali po niego chmarą w wielu budach policyjnych, uzbrojeni po zęby. Nie mógł się nawet bronić. Był sam jeden, a w lokalu, do którego nie zaglądał od kilku miesięcy nie miał wcale broni.

Niemcom śpieszno było go ująć. Pośpiech ten uchronił Armię Krajową od jeszcze groźniejszych następstw. „Grot“ z lokalu na Spiskiej miał się udać bezpośrednio na odprawę całej góry swego Sztabu. Gdyby Niemcy byli cierpliwsi, mogliby mieć w swych rękach nie tylko Dowódcę Armii Krajowej, ale i wszystkich bez wyjątku jego najbliższych współpracowników.

* * *

Nad losami „Grota“ zawisła niepokojąca tajemnica. Wiadomo, że nie dał się złamać metodom Gestapo i że nie wyjawił żadnych tajemnic organizacyjnych, gdyż aresztowanie jego nie pociągnęło za sobą żadnych dalszych następstw. Wiadomo dalej, że żył jeszcze na wiosnę 1944 roku.

Świeżo ogłoszona relacja p. Jana Barańskiego („Dziennik Żołnierza APW“ z 2.II.46 ; przedruk w „Dzienniku Polskim“ z 15.II.46), nie pozbawiona zresztą drobnych nieścisłości*) czyni śmierć Grota w lipcu 1944 r. wielce prawdopodobną. Nie rozprasza jednak wszystkich wątpliwości. W dalszym ciągu nie wiemy na pewno, jaki wiatr wieje nad jego głową i jaka ziemia przykrywa ciało człowieka, który nie chciał być posągiem.

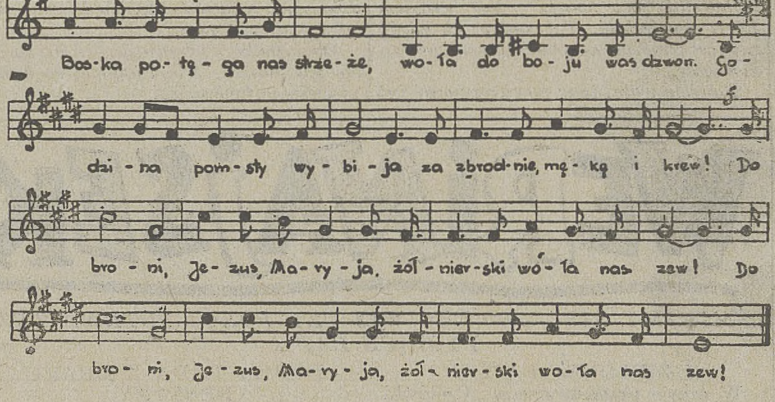
Jedno jest natomiast pewne. Wraz z aresztowaniem „Grota“ z życia polskiego ubył człowiek, który dorastał do powagi niezwykle trudnej i złożonej sytuacji. Ubył człowiek, który wśród ludzi naszego pokolenia był postacią czołową.

ANDRZEJ POMIAN-DOWMUNTT

*) Grot nie był oficerem kawalerii, lecz piechoty Banderę osadzono w obozie koncentracyjnym nie po proklamacji niepodległej republiki ukraińskiej, lecz po zabójstwie przez jego zwolenników — inż. Ściborskiego i Senyka w Żytomierzu pod koniec lata 1941 i tp.

Naprzód, do boju żołnierze

Pieśń powstała w r. 1942 i wydana konspiracyjnie, razem z innymi utworami, w zbiorze pod świadomie mylącym tytułem : *Stanisław Moniuszko :* ŚPIEWNIK DOMOWY. Wydawnictwo K.O.P.R.-u (A.K.).



Naprzód, bo boju, żołnierze
Polski Podziemnej ! Za broń !
Boska potęga nas strzeże,
Woła do boju Was dzwon !

Godzina pomsty wybija
Za zbrodnie, mękę i krew.
Do broni ! Jezus, Maryja !
Żołnierski woła nas zew !

Zorza wolności się pali
Nad Polską idących lat
Moc nasza przemoc powali,
Nowy dziś rodzi się świat.

Za naszą Wolność i Waszą
Bracia, chwytajmy za miecz,
Śmierć ani trud nas nie straszą,
Zwycięski Orle nasz leć.



Podobizna ulotnego dwubarwnego druku podziemnego, na którego odwrocie znajduje się wierszowana modlitwa do „Tej, co w Ostrej świeci Bramie“. Staraniem Koła A.K. ukaże się ten druk w dużym nakładzie i w postaci ściśle naśladującej pierwowzór konspiracyjny.

SKRZYNKA POCZTOWA

W SPRAWIE ARTYKUŁU „WYBORY BEZ WYBORU“.

Szanowny Panie, Redaktorze,

Mimo, że nigdy nie należałem ani do B.B.W.R., ani do Ozonu, ani nie miałem nic wspólnego z metodami wyborczymi tych ugrupowań, to jednak, w imię bezstronności, uprzejmie proszę Szanownego Pana Redaktora, o łaskawe zamieszczenie poniższych uwag, na marginesie artykułu prof. Strońskiego p.t. „Wybory bez wyboru“, który ukazał się w nr. 7 „Polski Walczącej“ z b.r.

Porównanie bandy obcych agentów, łobuzów przeróżnego autoramentu i tchórzliwych oportunistów, która w obecnej chwili sprawuje oficjalnie władzę w Polsce z B.B.W.R. i Ozonem, gdzie, obok niewątpliwych karierowiczów, typowych dla każdego prorządowego obozu, znajdowało się wielu rozumnych, uczciwych i godnych szacunku ludzi, a w pierwszym rzędzie prawdziwych i rzeczywistych Polaków — czyni tym ugrupowaniom wielką i w danym wypadku niczym nieusprawiedliwioną krzywdę.

Porównanie takie, nawet z punktu widzenia czysto rzeczowego nie wytrzymuje krytyki, ponieważ w wyborach 1928 i 1930, obok B.B.W.R., brały również udział wszystkie inne stronnictwa polityczne, co nawet sam p. St. Stroński, choć w sposób pośredni i dość zawoalowany, przyznaje.

Jeśli chodzi o osławioną ordynację wyborczą z r. 1935, to jak wiadomo, do zgromadzeń wyborczych ustalających kandydatów na posłów, mogli wchodzić przedstawiciele samorządów: terytorialnego i gospodarczego, izb inteligencji zawodowej, związków zawodowych, a nawet poszczególnych grup 500 obywateli. Istniała więc przynajmniej t e o r e t y c z n a możliwość wysunięcia kandydatur niezwiązanych z reżymem.

Mogę też z czystym sumieniem zapewnić prof. Strońskiego, że żaden monopartyjno-ultra-ozonowy sejm, nie zgodziłby się na odstąpienie ościennemu mocarstwu choćby jednego powiatu, a nie połowy terytorium państwowego, jak to ostatnio miało „jednogłośnie“ miejsce w obecnym „tymczasowym sejmie“ (K.R.N.), gdzie zasiadają przedstawiciele aż sześciu różnych (rzekomo) stronnictw.

Twierdzenie, że „po zamachu i przewrocie majowym 1926 stan poparcia t.zw. sanacji w Polsce był właśnie taki mniej więcej, jak obecnie komunistów...“ lub że „w Sejmie na 444 posłów tylko Klub Pracy...stał przy rządzie pozamachowym“ jest uproszczoną oceną stosunków z r. 1926. Także w strefie t.zw. pobożnych życzeń p. St. Strońskiego pozostanie twierdzenie, że za tym rządem opowiadał się tylko „nowo-osadzony starosta, paru woźnych i z rzadka jakiś książe...“

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy mego głębokiego szacunku.

STEFAN STAWICKI

Mansfield House, Tain, Rosshire.

KOMUNIKAT

W Londynie organizuje się Komitet Rodzin ochotników żołnierzy z poza Polski, podlegających demobilizacji do Ameryki Północnej, Ameryki Południowej, Francji i t.p. Celem Komitetu jest niesienie pomocy przy załatwianiu spraw związanych z wyjazdem rodzin wojskowych i przeprowadzeniu właściwych starań w cywilnych i wojskowych urzędach. Prosimy wszystkie koleżanki i kolegów w ich własnym interesie o najrychlejsze podanie adresów ich żon i mężów znajdujących się w Wielkiej Brytanii do Komitetu Rodzin Wojskowych z poza Polski na adres: L. Lorentz, 28 Beaufort Gardens, London, S.W.3.

Równocześnie zawiadamiamy, że starania w kierunku przekazania posiadanych oszczędności do krajów, do których koledzy powracają, zostały pomyślnie załatwione.

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatele i Obywatelki! zgniła emigracjo i szczera demokracjo! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i Czerwonoskórcy! Oddajcie hołd wolności słowa przez potrójne wydanie z głębi brzucha serdecznego okrzyku: „Niech żyje mydło! Niech żyje paczka! Niech żyje paczka od mydła!“

Nim zacznę moją mowę tygodniową na tutejszej hyde-parkowskiej „soap-boxie“, czyli znanej wam już paczce od mydła — chciałbym zająć się inną mową, która została wygłoszona niedawno w Fulton w niejakiej Ameryce. Podobno mówił — Churchill. Powiadam „podobno“ — bo go nie poznałem...z głosu. Przedtem jakoś inaczej gadał. Nie znaczy to, Obywatele, żeby mi się tym razem nie podobało. Owszem. Bardzo. Lepiej niż przedtem. Od Jałty Churchillowi — że tak powiem — głos wyszlachetniał. Z „basso profondo“ zrobił mu się „bohaterski tenor“. Przybyło trochę wysokich tonów...

Słuchając go z tego Fultonu doszedłem do wniosku, że na to, aby być dobrym mówcą trzeba przestać być dobrym premierem. Wolno mi tak mówić, bo to niejako mój kolega po fachu, raczej po pysku — też orator! Kochani zebrani pod gołym niebem — powiem wam szczerze, że ja właśnie dlatego nigdy żadnej godności gabinetowej — tymczasowej czy stałej — nie przyjmowałem, bo to psuje swobodę oratorską. Wolę być prywatną osobą, za którą rząd nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ani redakcja.

Nie bijcie braw obywatele! Co mi po brawach? Bijcie na alarm! Źle się dzieje!

Ostatni przyjaciele atakują brutalnie „miłujących pokój“ — komunistów! Za co obywatele? Ten sam Tito, który kilka miesięcy temu był nazywany „osobistym przyjacielem“ — teraz nazywa się „narzędziem komuny“. Jak te określenia się zmieniają! Jak miłość angielsko-amerykańska!

„Prawda“ napisała w dodatku dla dzieci sowieckich poniżej lat 15-tu, że „Churchill bez maski“ jest wrogiem Rosji Sowieckiej. To znaczy, że nigdy nie jest zapóźno na przedwczesne uświadomienie.

Powiem wam, że w powietrzu czuć już Unię Anglii z Ameryką. Będzie wspólny rząd, wspólny spam, wspólny Bing Crosby i Betty Grable. I dlatego szczera demokracja — nie może spać! Musimy się bronić!

Wiecie wy co to Meshed, Samnan i Shahrud? Co obywatelka mówi? Znani blackmarkieciarze? Nie! Ale obywatelka jest niedaleka od „Prawdy“. Te trzy nazwy to prowincje perskie, skąd Armia Czerwona wycofała się — jak przyrzekła. Co obywatel mówi? Jak brzmi pytanie obywatela? Kto aresztował oficerów perskich, gdy się zjawili po „wycofaniu“ wojsk sowieckich? Odpowiedź jest prosta i stara: dezerterzy albo miejscowi trockiści! Jasne? No więc!

Co komu w Ameryce szkodzi Armia Czerwona strzegąca wiernie jak pies — perskiej nafty? Powiadam wam dobrzy ludzie, że Rosja chce mieć tylko to co utraciła przed rokiem 1914. A straciła bardzo dużo. Bardzo. Chce mieć to z powrotem — prócz cara, cerkwii i landlordów.

Przeszkadzają jej w tym „złoczyńcy faszystowscy“ na całym świecie..Ci sami, którzy teraz podpalają brytyjskie okręty w portach Anglii i Szkocji. W każdym razie — że tak powiem — k t o ś s i ę p a l i do brytyjskich okrętów! Kto? Nikt nie wie. Ani pan Hodges z rady portowej, który mówi, że o sabotażu nie może być mowy, ani pan Fothergill z urzędu śledczego, który mówi, że o sabotażu może być mowa.

Ostatnio ofiarą padła „Królowa Elżbieta“. Ach, ci antymonarchiści! Zawsze tacy byli! Na szczęście są jeszcze w Anglii ludzie rozumni i pełni inicjatywy. Pewnie czytaliście w niedzielnym „Expressie“ wezwanie Mr. Goldena, żeby Król i Królowa pojechali do Stalina. Złota myśl pana Goldena. Złota!

Mr. Golden będzie miał trudności z Trumanem, który już jeździć więcej nie chce. Na razie nie ma jeszcze odpowiedzi królewskiej na notę goldenowską. Nic dziwnego, ostatnio odpowiedzi na noty bardzo się opóźniają!

Obywatelki i Obywatele — źle zaczął się ten marzec. Nie wiadomo co będzie pierwszego kwietnia...

A według radia mowskiewskiego 1 kwietnia miał przestać istnieć 2 Korpus polski, zaś drugiego kwietnia 1 Korpus polski! I tak codziennie, aż do zniknięcia wojska polskiego — w maju... Tymczasem ambasada brytyjska w Rzymie oświadczyła, że to „prima aprilis“, że to wiadomość fałszywa...

Nie wiem obywatele, czy w pierwszych dniach marca słuchaliście tymczasowego radia z Warszawy? Nadawali... „Ostatki“. Co? Czy ostatki P.S.L.-u? Nie. Na razie to była transmisja z balu. Podobno bal był maskowy. Wszyscy byli w maskach.

Bierut przebrany za prezydenta Rzeczypospolitej. Osóbka za Morawskiego, Żymierski, Spychalski i Świerczewski — za generałów polskich z ostrogami anno domini 1939, tłum Moskali za prawdziwych oficerów polskich...

Z innych masek wybijali się: Nałkowska jako Wasilewska, Stańczyk jako Iwan Groźny, Kiernik jako Konrad Wallenrod... Pod koniec balu przybył samolotem z Włoch ambasador polski przy Kwirynale w pomysłowym kostiumie — jako znana bajka dla dzieci: „K o t w b i e r u t a c h ...“ Ostatki, obywatele, ostatki!

W Persji też się zaczęły w marcu — ostatki... Zaczęło się normalnie: tamtejszy ichni polski Groza recte rumuński Mikołajczyk pojechał wezwany na rozmowę do Berchtesgaden, pardon, do Moskwy... Teraz wrócił po 14-tu dniach bankietów i baletów...

Dalszy ciąg, patrz roczniki „Dziennika Polskiego“ — 1944, 1945...może nawet 46! Tylko podstawcie inne nazwisko: Ahmed Ghawam.

Żegnam was Obywatelki i Obywatele — aktualnym zawołaniem perskim: „Czuj naftę!“ „Nie damy zamienić Mosulu na Monachium!“ „Niech żyje wielki Szach Churchill i wielki prorok Byrnes!“ „Niech żyją, ale pod warunkiem, że nam nie dadzą zginąć!“

Do widzenia — za tydzień, na tej samej paczce, z tymi samymi kłopotami...

Wasz

OBYWATEL ŻĄDEŁKO

PORADNIK ŻOŁNIERSKI

Podchorąży Adolf S.

W trudnościach, w jakich Pan się znalazł jest bardzo wielu żołnierzy polskich i sprawa Pana nie jest odosobnionym wypadkiem.

1. Staranie się o stypendium z „The Kościuszko Foundation“ w New Yorku nie rokuje wielkich nadziei, choć nie odradzam robienia prób o uzyskanie tego stypendium. Wymieniona Fundacja (zgodnie ze statutem) istnieje „*for memorial scholarships and the promotion of intellectual and cultural relations between Poland and United States*“. W zasadzie zarząd Fundacji przyznawał przed wojną tylko t.zw. „exchange“ stypendia Amerykanom, studiującym na uniwersytetach w Polsce i polskim studentom, zwykle po uzyskaniu dyplomu na jednoroczne studia (*advanced work on post-graduate level*), na jednym z amerykańskich uniwersytetów. Z uwagi na trudności wizowe w czasie wojny, przyznawanie stypendiów było wstrzymane. Wydaje się wątpliwe, aby nawet obecnie jakikolwiek Polak-student mógł uzyskać stypendium z Fundacji Kościuszki, o ile nie ma warunków, które wymieniłem wyżej i nie studiuje w U.S.A. Adres Fundacji: 157 East 64th Street, New York, 21 N.Y.

2. W sprawie małżeństwa Pana zawartego w Rumunii będę mógł służyć informacjami i poradą, o ile nadeśle mi Pan bliższe szczegóły, a mianowicie:

a) data zawarcia ślubu, b) kto i gdzie ślubu udzielał, c) wiek żony, d) inne okoliczności towarzyszące zawarciu małżeństwa. Sam fakt zawarcia przez Pana żonę drugiego małżeństwa nie daje Panu praw człowieka stanu „wolnego“.

3. Wysyłane do Polski paczki można ubezpieczać w W. Brytanii w Lloyd's Underwriters, Lloyd's, London, E.C.3. Ubezpieczenie obejmuje ryzyko od zaginięcia przesyłki i od uszkodzenia bez względu na wielkość szkody. Opłata za ubezpieczenie wynosi 10d od każdego £1 wartości ubezpieczonej.

P. A.M.

Inicjatywa bardzo dobra, życzę dużo powodzenia. Poradę i pomoc prawną może Pan otrzymać za niewielką opłatą — zwracając się na adres: „Pomoc Społeczno-Prawna“ 74, Cornwall Gardens, London, S.W.7.

Podchor. Stanisław.

Kursy języka hiszpańskiego mają być zorganizowane przez T-wo Przyjaciół Ameryki Łacińskiej. Proszę pisać na adres: 8, Helbert Crescent, London, S.W.1.

Pani Lilia M.

Stosownie do obecnie obowiązujących zarządzeń władz brytyjskich znajomy Pani kpr. S.T. nie może przekazywać dobrowolnie zadeklarowanych sum z kontynentu przez Biuro Wypłat Należności Rodzinnych, o ile Pani nie ma prawa to t.zw. „Family Allowance“.

POSZUKIWANIA

KLUKOWSKIEGO Stanisława z Wilna, poszukuje żona przebywająca w Warszawie. Wiadomości pod adres: F.sgt. BOROWSKI S., RAF, Dunholme-Lodge, Lincs, England.

KOPYTKO Roman z Żółkwi (obecnie: c/o Landolt, Hubelmattstr. 6, Bern, Schweiz), poszukuje szwagra GOLA Franka z Mostów Wielkich, byłego policjanta, który w roku 1943 był w Londynie i pisał pod adres: Marys Mielnik, Żółkiew, ul. Srebrna 4.

WERINAJSEK

„ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY POKÓJ POTRWA TRZY TYSIĄCE LAT...

Z ZIELONEJ ŁĄCZKI

W czasie przedstawienia „Czołówki Teatralnej“ conferencier chce podkreślić wkład pianisty. Zapowiada: akompaniował p. X., który ukończył specjalny wyższy kurs...kierowców samochodowych!... Sala reaguje śmiechem.

Po przedstawieniu oburzony pianista mówi:

— Wypraszam sobie głupie dowcipy. Widownia jeszcze uwierzy, że ja naprawdę nauczyłem się grać na kursie samochodowym!...

* * *

HASŁO PÓŁNOCY

W jednej sal dancingowych na samej północy Szkocji wisi napis: „*Zastaw się a postaw się i zapłać Szkotce wstęp na dancing — 3d.*“ !...

DOBRA RADA Z BRAKU BENZYNY

Ostatnio północną Szkocję nawiedziły wielkie śnieżyce. Koło miasta Wick ugrzązł w zaspie śnieżnej polski samochód. Kierowca telefonuje:

— Jesteśmy zasypani!!! S.O.S. !...

— Czym?

— Śniegiem do ciężkiej cholery!

— Co robić???

— Czekać!

— Na pomoc???

— Nie na odwilż !...

* * *

POMYSŁOWI POLACY

Na samym cyplu Szkocji, w kasynie toczy się rozmowa:

— My pijemy tylko z lodem!

— Whisky?

— Nawet herbatę! Wpadliśmy na genialny pomysł! Topimy lód na wodę! ...

PO MOWIE

Po ostatniej mowie Churchilla można zacytować stare, polskie powiedzonko: „W i e d z i a ł c o p o w i e d z i a ł“...

NA DALEKIEJ PÓŁNOCY SZKOCJI



I Szkot: — Szkoda, że trzy wieki temu nie mieliśmy aż tylu Polaków!

II Szkot: — Dlaczego trzy wieki temu?

I Szkot: — Pobilibyśmy Anglików!

Tekst i rysunki: TONY

OD ADMINISTRACJI

Ogłoszenia i życzenia do numeru Wielkanocnego „Polski Walczącej“ przyjmuje Administracja do dn. 10. kwietnia 1946 r.

Administracja zawiadamia P. T. Hurtowników i Czytelników, że może przyjąć pewną ilość nowych zapotrzebowań na „Polskę Walczącą“.

Administracja prosi o kierowanie wszystkich listów w sprawie zmian adresu oraz w sprawie prenumeraty — wprost na adres Administracji, Stosowanie się do tej prośby ułatwia pracę i przyśpiesza załatwienie życzeń P.T. Prenumeratorów.

SPIS RZECY:

WYDAJE „FIGHTING POLAND“ TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST“ pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 1sh. za wiersz.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAxman 8600.

Printed for „Polska Walcząca“ by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, London, E.C.2. Registered at the G.P.O. as a Newspaper